MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XI. Nr. 14. (13 skonfiskowany) WARSZAWA, 15 MARCA 1931 R. CENA NUMERU 80 GR.

PRZYPOMNIENIA I ZESTAWIENIA

GDY w styczniu r. b. Sejm i Senat, w komisjach prawniczych i na posiedzeniach pełnych, zajmowały się sprawą Brześcia, na postawie wniosku nagłego Klubu Narodowego z dnia 10-go grudnia 1930, żądającego zbadania sprawy, myślą przewodnią, najczęściej przewijającą się, najsilniej zaznaczaną, w przemówieniach stronnictwa rządowego, było:

— To należy do sądów!

Wszakże wniosek sprawozdawcy sejmowego p. pos. Paschalskiego, zgłoszony w Komisji Prawniczej dnia 20-go stycznia b. r., a przeprowadzony w Sejmie w nocy z 26-go na 27-my stycznia b. r., (oraz podobny wniosek sprawozdawcy senackiego p. sen. Poczętowskiego, zgłoszony w Komisji Prawniczej dnia 23-go stycznia b. r., a przeprowadzony w Senacie dnia 26-go stycznia b. r.) zbudowany był na tem... pozostawieniu sprawy sądom:

— „Odrzuca wniosek Klubu Narodowego w sprawie uwięzienia b. posłów i postępowania wobec nich w twierdzy w Brześciu, częściowo jako bezzasadny, częściowo zaś jako niedopuszczalny, a to ze względu na kolizję z art. 77 konstytucji".

Wiadomo zaś, że artykuł 77-my konstytucji w swym ustępie 2-gim mówi:

— „Orzeczenia sądowe nie mogą być zmienione ani przez władzę ustawodawczą, ani przez władzę wykonawczą".

Czyli wszystko, co się stało, było zarządzone sądownie, wedle tych twierdzeń pp. mówców stronnictwa rządowego, nadto zaś także w dalszym ciągu, jak mówił p. pos. Paschalski w swem sprawozdaniu w komisji dnia 20-go stycznia b. r., oraz jak powtarzali wszyscy tam wielokrotnie:

„—...każdemu z b. więźniów brzeskich przysługuje droga wskazana przez Kod. Post. Kar. każdemu obywatelowi Rzplitej dla dochodzenia swoich pogwałconych praw i doznanych krzywd"...

Tę samą myśl wyrażały oświadczenia p. ministra sprawiedliwości Michałowskiego w Komisji Sejmu dnia 29-go stycznia b. r. i podobnie w Komisji Senatu dnia 23-go stycznia b. r.:

— „Droga zgłaszania zażaleń na działalność władz za pośrednictwem Sejmu i w formie wniosków do niego nie jest drogą właściwą i nie może ona się przyczynić ani do szybkiego załatwienia, ani do należytego wyjaśnienia sprawy".

Jednem słowem, było to, ze strony obozu rządowego, ustawiczne i gromkie wołanie:

— Do sądów! Do sądów! Do sądów!

Ten też okrzyk szedł, jako odgłos sejmowego załatwiania sprawy, w głównem piśmie obozu rządowego („Gazeta Polska" nr. 22) pod uroczystym nagłówkiem („O powagę sądów Rzeczypospolitej") w sążnistych wywodach:

— „Nie możemy pozwolić, aby z Brześcia, będącego przejawem woli, że dość już pobłażliwości dla tych, którzy podważają autorytet państwa, szykują zamachy stanu i szerzą anarchję, czyniono narzędzie do podważania autorytetu niezawisłych sądów Rzeczypospolitej".

Tak więc, w rozprawach Sejmu i Senatu, obóz rządowy przeciwstawiał się nam jako zwolennik wyjaśnienia tej sprawy w sądach.

Lecz już w tych rozprawach nawoływania o sądy nie pozostały bez odpowiedzi. I myśmy właśnie żądali postępowania sądowego, ale takiego, jakie w takiej sprawie przewiduje prawo. Dlatego z mównicy sejmowej w owej nocy z 26-go na 27-my stycznia b. r. oświadczyłem:

— „Mówią nam: niech ci, którzy doznali krzywdy, skarżą. Ale my odpowiadamy, że według naszego kodeksu karnego, mianowicie według art. 2 K. K., powinien skarżyć uprawiony oskarżyciel, a uprawionym oskarżycielem w tej sprawie jest oskarżyciel publiczny. I dlatego tego zarzutu, w naszą stronę skierowanego, że to my nie chcemy, żeby oni oskarżyli, nietylko nie przyjmujemy, ale woła-

my głośno na cały kraj: dlaczego oskarżyciel publiczny nie występuje w tej sprawie?"

W postępowaniu sądowem, przewidzianem prawnie dla takiej sprawy, z oskarżenia wniesionego przez prokuratora, mogliby b. więźniowie zeznawać jako świadkowie, pod przysięgą, co nie byłoby możliwe, gdyby występowali jako oskarżyciele, a właśnie tylko taki przewód sądowy dałby pełne wyjaśnienie.

Tę samą możność wyjaśnienia, przez zeznania świadków pod przysięgą, dałoby również oskarżenie pism, podających obszernie i dobitnie zarzuty w sprawie Brześcia, więc też p. sen. Seyda mówił w Komisji Prawniczej Senatu dnia 23-go b. m.:

— „Zwracam p. ministrowi uwagę, że pismo, którego jestem redaktorem, piętnowało Brześć dziesiątki razy jako zbrodnię, hańbę i nikczemność. Jeżeli to piętnowanie było oparte na nieprawdzie, na oszczerstwie, to czemu o *meritum* sprawy Brześcia nigdy nie skonfiskowano pisma i nie wytoczono mu procesu? Zwracam się do p. ministra z usilną i stanowczą prośbą, by spowodował wytoczenie pismu mojemu procesu w merytorycznej sprawie Brześcia, a może także p. minister sam zaskarży je o obrazę. Będzie to najlepsza sposobność do przesłuchania świadków brzeskich pod przysięgą i do stwierdzenia prawdy"...

Gdy zatem, w sprawie zarzutów, podniesionych przeciw zarządowi więziennemu w Brześciu, nie zostało wytoczone oskarżenie publiczne, pozostawała jeszcze droga rozpraw sądowych, których należało oczekiwać przeciw pismom, stawiającym te zarzuty.

W rzeczy samej o pierwszej takiej rozprawie dowiedział się kraj już w styczniu b. r. Miała się ona odbyć w Katowicach przeciw „Gazecie Robotniczej", z powodu jej głosów o Brześciu. Gdy oskarżony przedstawiciel pisma zażądał wezwania na świadków pos. Korfantego i pos. Liebermana, Sąd Grodzki w Katowicach uchwalił powołać tych świadków i wyznaczył dzień nowej rozprawy już z tymi świadkami. Wówczas jednak, przed tym dniem, prokurator cofnął skargę i sprawa została umorzona.

Następnie, dnia 2-go b. m., rozpatrywał Sąd Grodzki w Katowicach kilkanaście spraw przeciw pismom, które zamieściły uwagi o Brześciu, ale jaki oto obrót wzięły te sprawy („Polonia" z 3-go bież. mies. nr. 2301):

— „Prokurator postępowanie karne przeciwko odpowiedzialnym redaktorom umorzył z powodu tego, że według zdania p. prokuratora nie można im udowodnić, że działali świadomie.

Mimo to jednak prokurator domagał się zatwierdzenia konfiskat (!), gdyż w artykułach o Brześciu może istnieć przestępstwo ze 131 par. k. k.

Wobec tego, że prokurator umorzył postępowanie karne przeciwko odpowiedzialnym redaktorom, sąd rozpatrywał tylko sprawy pod kątem widzenia zatwierdzenia konfiskat.

Wobec zatwierdzenia konfiskat, obecny na sali odpowiedzialny redaktor „Polonji", p. Skrzypczak, oświadczył, że ponieważ umorzono przeciwko niemu postępowanie karne w sprawie artykułów o Brześciu z powodu rzekomej niemożliwości udowodnienia, iż były one zamieszczone ze świadomością, stwierdza wyraźnie i prosi o zaprotokułowanie, że artykuły umieszczone były z całkowitą jego świadomością, gdyż polegają one na bezwzględnej prawdzie i dlatego nie widzi powodów, dlaczego sprawy umorzono, prosi zatem o przeprowadzenie dowodu prawdy.

Na oświadczenie to ani p. prokurator ani sąd nie reagował.

Zatwierdzono dalej dalsze konfiskaty artykułów w innych pismach z równoczesnem umorzeniem postępowania karnego".

Wobec umorzenia postępowania karnego, nie mogły pisma, celem przeprowadzenia dowodu prawdy, zażądać zawezwania b. więźniów brzeskich na świadków.

Osobno zaś zajął się sąd jedną ze spraw, w której prokurator nie żądał umorzenia sprawy karnej, ale, pomijając zarzuty o to, co się działo w Brześciu, ograniczył oskarżenie do zarzutu, że działo się to na rozkaz zwierzchności, wobec czego przebieg był taki („Polonia" nr. 2301):

— „Oskarżony red. Skrzypczak prosił sąd o dopuszczenie dowodu prawdy i przesłuchanie w tym celu następujących świadków: sen. Korfantego, pos. Liebermana, byłego posła Karola Popiela, b. pos. Dębskiego, pos. Dubois, pos. Barlickiego, oraz pos. Witosa.

Prokurator wnioskowi temu się sprzeciwił, twierdząc, że przedmiot procesu nie pozwala na takie rozszerzenie sprawy.

Sąd przychylił się do stanowiska prokuratora".

A zatem w tych rozprawach sądowych w Katowicach, na wniosek prokuratora, umorzono wszystko, co pociągałoby za sobą przeprowadzenie dowodu prawdy z wezwaniem świadków brzeskich.

Wreszcie przyszła Bydgoszcz. Mianowicie „Gazeta Bydgoska" została oskarżona za rzecz, omawiającą sprawę Brześcia, p. t. „Zdziczenie moralne", w wydaniu z dnia 31-go grudnia 1930 r. nr. 301. Na pierwszej rozprawie, dnia 5-go lutego b. r., Sąd Grodzki w Bydgoszczy uchwalił wezwać na świadków, w myśl wniosków obrony, b. więźniów brzeskich, p. p. Korfantego, Liebermana, Popiela, Dębskiego, Dubois, Witosa i Barlickiego, wyznaczając ponowną rozprawę na godzinę 10-tą dnia 5-go marca b. r. Otóż dnia 3-go b. m. Sąd Najwyższy, na wniosek prokuratora Sądu Najwyższego, p. Prokopowicza, przekazał sprawę, która miała być sądzona w Bydgoszczy, Sądowi Grodzkiemu w Toruniu, na podstawie art. 38 Kod. Post. Karn., który brzmi:

— „Sąd Najwyższy władny jest, na wniosek pierwszego prokuratora, lub z inicjatywy sądu właściwego, przekazać sprawę innemu sądowi równorzędnemu, jeżeli ze względu na zabezpieczenie prawidłowego wymiaru sprawiedliwości zachodzi potrzeba wyjęcia sprawy z pod rozpoznania sądu miejscowo dla niej właściwego".

Orzeczenie Sądu Najwyższego, wydane w składzie sędziowskim, w który wchodzili p. Stanisław Zaleski, jako przewodniczący, oraz p. p. Ostrowski i Walfisz, brzmi:

— „Sąd Najwyższy, zważywszy, że z przedstawianych sprawozdań władz bezpieczeństwa publicznego oraz z pisma

min. spr. wewn. z dnia 2 marca r. b. nr. 6262, I.31 do min. sprawiedliwości wynika, że na terenie Bydgoszczy wytworzył się wśród miejscowej ludności w związku ze sprawą Kazimierza Małychy, oskarżonego z art. 131 k. k., stan podniecenia, który zagraża bardzo poważnie spokojowi i bezpieczeństwu publicznemu i wywołuje uzasadnioną obawę zatamowania prawidłowego toku wymiaru sprawiedliwości w wymienionej sprawie, że powyższy stan rzeczy stwarza konieczność wyjęcia tej sprawy z pod rozpoznania sądu grodzkiego w Bydgoszczy jako miejsca dla niej właściwego i przekazania sprawy innemu sądowi równorzędnemu.

Sąd Najwyższy na mocy art. 38 k. k. sprawę z oskarżenia Kazimierza Małychy, redaktora „Gazety Bydgoskiej" o przestępstwo z par. 131 k. k., popełnione treścią artykułu zatytułowanego „Zdziczenie moralne" i umieszczonego w nr. 301 „Gazety Bydgoskiej" przekazuje sądowi grodzkiemu w Toruniu".

Skutki tego zarządzenia są też i takie, że wedle art. 387 K. P. K. przekazanie sprawy innemu sądowi pociąga za sobą przeprowadzenie jej od początku, czyli postanowienie o powołaniu świadków zostało zmienione.

Ograniczę się tu do powtórzenia tego, co natychmiast po nadejściu tej wiadomości do Sejmu, oświadczyłem z mównicy sejmowej dnia 3-go b. m.

— „W tym samym dniu, w którym my tutaj mówimy o naprawie ustroju, dowiadujemy się, że sprawa sądowa, która miała być rozstrzygnięta w Bydgoszczy, a która dotyczyła Brześcia, została przeniesiona do Torunia. Na jakiej podstawie? Na podstawie art. 38 K. P. K., który mówi, że może się to stać dla zabezpieczenia wymiaru sprawiedliwości. Jeżeli chwila w kraju jest taka, że w Bydgoszczy wymiar sprawiedliwości nie jest zabezpieczony, jeżeli są takie w tym kraju dziś nastroje, jeżeli takie jest pojmowanie i takie stosowanie art. 38, to trudno żądać, żebyśmy mieli wiarę, że to jest powietrze dobre dla naprawy ustroju".

Oto i koniec tych przypomnień i zestawień kilku oświadczeń i kilku zdarzeń z ostatnich dwu miesięcy. Wszystko to było już ogłoszone i jest tutaj tylko powtórzone. I to bez jakichkolwiek objaśnień!

STANISŁAW STROŃSKI

Z MYŚLI JANA LUDWIKA POPŁAWSKIEGO

O TWÓRCACH I CZYTELNIKACH

PISARZOWI - AUTOROWI poświęca Popławski sporo ciekawych uwag.

Rasowy pisarz polski jest dziedzicem „ducha aryjskiego, ducha naszej rasy", jak mówi Popławski. „Duch aryjski" zaś „uświadamia sobie swoją istotę — we wrażliwości żywej, w naiwności śmiałej, w szczerej prostocie, w serdecznej miłości, w czci dobrowolnej rzeczy świętych"... (III, 359).

Owa „wrażliwość", owa „naiwność śmiała" — prowadzi ciekawego ducha do badawczości, która obciąża go przygniatającym „ciężarem wieków", ale zadziwiającą właściwością „ducha naszej rasy" jest, że „w jednej chwili zrzuca z siebie cały ciężar wieków... otrząsa się z obcych wpływów i naleciałości, egipskich, chaldejskich, semickich, i objawia się w swej promiennej, młodzieńczej krasie, jak Roma w pieśni, sławiącej jego czyny, jasny i czysty, śmiały i swobodny... pan swoich namiętności, i bodaj na chwilę odnajdując sam siebie"..' (III, 359).

W tym wspaniałym rzucie myśli uderza nas szczególnie owa do głębi wzruszająca i wypowiadająca całą istotę także polskiej rasy — „cześć dobrowolna rzeczy świętych", którą, jako cechę znamienną, wysuwa Popławski i dla Rzymian, mówiąc, że „dawny Rzymianin tem samem mianem nazywał rzeczy stare i rzeczy święte". (III, 360).

Z tego ducha aryjskiego wywodzący się pisarz „z ducha polskiego" — jest z istoty swojej „skłonny do polotów idealnych" (II, 308), jest to „umysł szeroki, badawczy, do poważnego badania zdolny... umysł syntetyczny, skłonny do śmiałych uogólnień"; posiada on „zdolność bystrego i ścisłego obserwowania faktów, dar wyrazistego i dokładnego ich przedstawienia, umiejętność grupowania ich, odpowiedniego oświetlenia, uogólnień"... (III, 159); umie „znaleść zawsze treść istotną objawów konkretnych" i poddać ją „ostrej krytyce" (III, 160).

Każdy autor jest obowiązany jasno i wszechstronnie wyrażać swoją myśl, aby „przeciętny czytelnik, zapuściwszy wzrok w ciemność, żadnym błyskiem nierozjaśnioną" (III, 29) — nie mógł sądzić, że „niema szlachetniejszych typów", że „wszyscy do ideałów zbiorowego szczęścia dochodzą tylko przez poczucie zawiści, krzywdy i upośledzenia, a żądza użycia jest im gwiazdą przewodnią"... (III, 28).

Każdy pisarz musi być „człowiekiem wyraźnych, określonych zasad", choć raczej nie powinien być „bojownikiem pewnej partji, pewnego obozu" (III, 159). Każdego winna cechować „idea wielka, płodna, obejmująca całego człowieka w posiadanie" (III, 85), i tylko taka „wielka idea, która pędzi go w górę — uskrzydla"... (III, 86) i „może podnieść w objęcia czarodziejki — sławy".

„Właściwością artysty" jest „staranność i subtelność" (III, 152), a staranność nie może zagłuszyć „nastroju psychicznego", który „u umysłów tak wrażliwych" „ulegać musi daleko odchylającym się wahaniom i zmianom"... (III, 76).

„Szarpać i gryźć słowem", „mówić... z bolesnem uczuciem" nie może „człowiek, który nie przechodził sam takiego stanu duszy, który nie szamotał się w daremnych usiłowaniach, nie rwał się ku górze, kiedy nogi jego grzęzły w trzęsawicy"... (III, 89).

Autorzy jednego pokolenia czy okresu — powiada Popławski — różnią się, bo „właściwości talentu, a nawet metoda tworzenia, powiedzmy, roboty" — każdego pisarza jest inna.

Jeśli są cechy wspólne, to 1) są to właściwości każdej porządnej roboty czyli „pewne praktyczne sposoby techniki pisarskiej", szczególniej, w jednym ośrodku pisarskim, i 2) jest to „pewna wspólna tendencja, a raczej wspólność poglądów nietylko estetycznych, ale i społecznych, w szerokiem znaczeniu tego ostatniego wyrazu, wspólny grunt umysłowy. Różnice zapatrywań politycznych nic tu nie znaczą"... (III, 140).

Obok talentów wielkich zjawiają się ich uczniowie, których należy odróżniać od naśladowców.

Uczniowie mogą być sami wielkiemi talentami, naśladowcy zaś to „talenty słabe, niesamodzielne", idące śladami „talentu większego", „wybitnej indywidualności". Uczniowie — to pisarze, mający „cechy zewnętrznego powinowactwa w technice pisarskiej" oraz w „kierunku twórczości" (III, 141).

U autorów młodych, w pierwszych utworach, gdy mają oni „szczupły zapas spostrzeżeń, mniej znajomości różnorodnych stron życia" — „niema jeszcze rzeczywistych charakterów, ale typy artystyczne. W późniejszych utworach, kiedy odtworzenie życia realnego staje się coraz bardziej obrazowem, barwniejszem, więcej urozmaiconem, pierwiastek ideowy nie odbija się wprawdzie tak wyraźnie, ale natomiast głębszem, bardziej filozoficznem i wszechstronnem staje się usiłowanie... dokonania syntezy danej grupy faktów życiowych". (III, 41).

Niespodziewaną, a bardzo ciekawą obserwacją jest twierdzenie, że z pomiędzy umysłów twórczych należy wyodrębnić „umysły kobiece" w literaturze. Czyni to Popławski pod wpływem studjów nad coraz liczniejszemi dziełami kobiet w piśmiennictwie naszem i rozróżnia (częściowo za Spencerem) następujące właściwości umysłów „kobiecych":

1) zbyt pośpieszne, niedokładne uogólnienia, płynące z wrażliwości; z żywego odczuwania przejawów nurtujących w społeczeństwie prądów (III, 23);

2) bystrość myśli, w lot chwytającą treść i znaczenie obserwowanych zjawisk (III, 23);

3) „konkretność", polegającą na tem, że „prawda zewnętrzna pochłania i na plan drugi odsuwa wewnętrzną, psychologiczną" (III, 24);

4) realizm, „pierwotny, gruby eksperymentalizm", biorący „wprost z rzeczywistości związaną pewnemi stosunkami grupę ludzi" i przenoszący ją „z zachowaniem fotograficznego podobieństwa na papier", a nie dobierający odpowiednich dla celu artystycznego, a z życia branych postaci (III, 24). Typową przedstawicielką umysłu kobiecego jest dla Popławskiego Orzeszkowa.

Piśmiennictwo wpływa na kształtowanie poglądów i gustów czytelników, ale w dużej mierze i samo ulega dążeniom i upodobaniom ogółu czytającego. Łączność tę wypowiada Popławski, mówiąc, że „prąd czy kierunek tworzą nie tylko ci, którzy nowe idee i hasła głoszą, oryginalne dla nich wynajdując formy, którzy nowe zadania sztuce zakreślają, nie tylko mistrze i przewodnicy, nie tylko ich uczniowie, ich szkoła, ale i ci również, którzy uczuciem i myślą się z nim zespalają, ich dzieła wielbią, ich dążenia podzielają"... (III, 165).

To stanowisko tłumaczy, dlaczego w wielu miejscach swoich rozważań krytycznych mówi Popławski o czytelnikach, dając nieraz dosadną ich charakterystykę.

Jako zasadę ogólną, nieomal jako *motto* dla tej charakterystyki, możnaby przyjąć arcysłuszną myśl Popławskiego, że „ogół, chociażby poziom jego inteligencji stał dosyć wysoko, jest zawsze tłumem, i na wszystko, co przejmuje, nakłada piętno pospolitości"... (I, 19).

Odrębną grupę czytelniczą, nowy typ, stanowi „prawowierny rygorzysta, który poza Fabiolą, powieściami hr. Hahn-Hahn i innymi moralnymi utworami — potępił całą literaturę świecką"... (III, 132).

Pozostali czytelnicy nie stanowią jednolitego typu; dzieli ich Popławski na cztery grupy: 1) czytelników „z grona t. zw. inteligencji", o „gustach estetycznie wyrobionych, a raczej znieprawionych"; 2) czytelników, dla których literatura i sztuka są „codziennym, chociaż w szczupłych porcjach spożywanym pokarmem" (III, 135); 3) czytelników, dla których literatura i sztuka są „tylko wypoczynkiem świątecznym po ciężkiej pracy" i t. d. 4) czytelników z t. zw. „sfer niższych", czyli „publiczności, która nie styka się wcale ze sferami literackiemi"... (III, 31).

Najwięcej uwag poświęca Popławski grupie pierwszej i ostatniej, ale o ile w jego stosunku do t. zw. „sfer niższych" wyczuwamy wiele sympatji, o tyle nielitościwą ironją, gniewem i pogardą smaga warstwę pierwszą, „spragnioną silnych wrażeń", a nie zdolną do szczerych odczuwań; „lubującą się w efektach i najbardziej tym przyklaskującą, które fałszywie sobie wytłumaczy..." (III, 18). Tych „filistrów wykrojonych według miary krawca" (III, 33) nietylko odsądza Popławski od głębszych odczuwań, ale i od przeciętnej inteligencji, pozwalającej przynajmniej rozumieć wszystko.

Ludziom tym „braknie w piersiach tchu dla przeczytania większych utworów, ba, nawet dla wygłoszenia długich, męskich okresów, właściwych mowie polskiej" (III, 33), nic też dziwnego, że lgną oni przedewszystkiem do tych utworów, które „odpowiadają wymaganiom szablonu", że są „przyzwyczajeni do spowszedniałej, potocznej mowy realnej" (III, 17), mimo że pozornie lubują się „w oryginalnych, a raczej cudackich wyrażeniach i pomysłach" oraz „w subtelnościach wykwintnych..." Z tego tytułu nazywa ich Popławski „rozpustnikami myśli i słowa", którzy „dla podrażnienia swych stępionych nerwów potrzebują nienaturalnej podniety" (III, 135).

Między innemi znalazło taką podnietę to „anemiczne, zdrobniałe, spodlone towarzystwo" (III, 88) w opowieściach patrjotycznych „o męczennikach, opromienionych glorją cierpienia, o nędzy wygnania, o okrucieństwie ludzi, słowem o tych wszystkich rzeczach, o których spragniona silnych wrażeń publiczność nasza lubi słuchać, jakkolwiek w gruncie rzeczy tyle ją to obchodzi, co melodramat, na który wczoraj patrzyła w teatrze..." (III, 18).

I gniew na to świętokradztwo, na ten grzech przeciw duchowi narodowemu — wydziera z ust Popławskiego słowa, tnące jak bicze. „Nikczemnicy!" — woła, pełen gniewu i wzburzenia — „będą udawać, że nie rozumieją słów krytyki i... nawet klaskać będą za siłę wymowy i dobrą deklamację..." (III, 20). „Błoto i gnój, w którym tysiące nurzają się z taką rozkoszą; serca tłuszczem mieszczańskim obrosłe..." (III, 21). Jest więc obowiązkiem „serc kilku" darzyć „drgającą i tętniącą nienawiścią" to „upodlenie, w jakiem naród grzęźnie, nie zdając nawet sobie sprawy z tego..." (III, 19).

Jednak nie poprzestaje Popławski, jak zwykle, tylko na uczuciowych odruchach potępienia, dąży on do wyjaśnienia zarówno istoty zjawiska, jak i źródeł jego.

„Nie jest to nawet" — mówi on — „trjumfujące świństwo", o jakiem z nieporównanym sarkazmem pisze Szczedryn, bo owo „świństwo" szczedrynowskie ma „indywidualność", choćby „chlewu i koryta" i ma „konkretne kształty, w które godzić mogą pociski", a owe warstwy, w które chce godzić gniew Popławskiego, to „pozioma powszedniość, ograniczona, zdrobniała aż do utraty indywidualności, zrutynizowana zbiorowo, bezkrwista, marna, niezdolna nawet do wielkich nikczemności. To cały świat maleńkich marjonetek, grających od-

powiednie role, skaczących tak, jak je poruszają ukryte w głębi mechanizmu społecznego sprężyny, formułki tradycyjne lub wyrozumowane. Walka z tem maleństwem musi wreszcie człowieka znużyć, doprowadzić do szału, do rozpaczy...“ (III, 89).

Tłumaczy ten stan fatalny Popławski „wyjałowieniem i wyczerpaniem soków społecznych“ u warstw przodujących, zarówno u arystokracji, jak i u mieszczaństwa i u inteligencji fachowej... (III, 90)

Łączy się z tem ciekawe spostrzeżenie Popławskiego o związku tęgości duchowej ze stanem fizycznym rozwoju społeczeństw kulturalnych. „U nas“—mówi on—„panuje dziwne jakieś lekceważenie dla wszystkiego, co zdrowe, tęgie, silne. Herezją wyda się u nas zdanie Anglika, że dobrze wyrobiona pięść tyleż warta, co mózg dobrze rozwinięty, tymczasem klasyczne „*mens sana in corpore sano*“—więcej ma racji, aniżeli nasze „w drobnem ciele wielka dusza...“ Ku zadowoleniu anemicznych panien i skrofulicznych zdechlaków, literatura nasza powieściowa pasowała często na bohaterów rozmaitych pokrzywionych niedołęgów i budziła niezdrowe współczucie dla postaci bladych, chorowitych, wątłych, lękliwych. Ani w powieści, ani w życiu niema u nas bohaterów barczystych, tęgich, zdrowych, a raczej są, ale nie cieszą się względami większości. Rozpacz ogarnia każdego, kto miał sposobność przekonać się o tem, że w społeczeństwie naszem inteligentnem niema prawie zupełnie ludzi odważnych, fizycznie odważnych, a nie nerwowo pobudzonych...“ (III. 329).

Mimo „szorstkiej ironji i gwałtownego, niedobierającego słów oburzenia“ (III, 89) na tę publiczność „warszawską“, Popławski przyznaje jej, jako objaw dodatni, interesowanie się sprawami literackiemi, choć szła ta grupa za reklamą, nawet gdy trzeba było wybierać książki, i szablonowo traktowała i autorów, i dzieła.

Wyższy stosunek do zagadnień piśmienniczych cechował drugą grupę czytelników, dla której rzetelny związek z literaturą i nauką był już stałą potrzebą. Są oni — twierdzi Popławski — prawdziwymi reprezentantami umysłowości zachodnioeuropejskiej w Polsce, wyrównywając, niedostatecznie zresztą, bo byli zbyt nieliczni, opóźnienie „gustów i potrzeb umysłowych“ w stosunku do zachodu Europy, bowiem „zarówno umysłowość nasza, jak i literatura piękna — opóźniają sie w porównaniu z zagranicą przynajmniej o 10 — 15 lat“ (III, 135).

Trzecią grupę określa Popławski, jako „szary tłum czytelników“, który „chwyta i wertuje gorączkowo, niemal z rąk sobie wydziera“ te dzieła, które potrafiły go porwać uczuciowo, głęboko, — i, niereklamowane, ba, „tendencyjne, niemal publicystyczne“ (III, 36), jak powieści Prusa i Orzeszkowej, były jednak czytane „z entuzjazmem“, „z natężeniem umysłu, z głębokiem wzruszeniem“, i potrafiły wzbudzać rozprawy, zachwycać i oburzać, wykazując jednocześnie, że nie „liczbą rozkupionych egzemplarzy“ należy „mierzyć doniosłość wpływu, ani nawet rozpowszechnienie książki...“ (III, 31). Są bowiem „utwory rozreklamowane w prasie... i są znowu inne, o których prasa... obojętnie wspomina“, a tymczasem te to właśnie są rozchwytywane przez czytelników, rekrutujących się „z szeregów proletarjatu inteligentnego“, „z publiczności, nie stykającej się wcale ze sferami literackiemi — w dworach szlacheckich, w małomiejskich salonikach“. Ogół ten „słucha, co mu prawią przewodnicy umysłowi, ale w wielu wypadkach inaczej myśli i co więcej, inaczej czuje, niż oni...“ (III, 32).

Jako demokrata nie z przypadku, zwrócił Popławski szczególną uwagę na ostatnią grupę czytelników, wyrastających z „nizin“, którzy podnieśli się już do tego poziomu, że „czują pociąg do literatury romantyczno-bohaterskiej...“ (III, 136). Należą oni do warstwy rzemieślniczej, do której zalicza Popławski także robotników fabrycznych (III, 128) i „oficjalistów miejskich i wiejskich, bardzo wielu drobnych urzędników i kupców, właścicieli domów w miastach, zwłaszcza mniejszych, a nawet nieraz właścicieli ziemskich lub dzierżawców, drobnych przemysłowców i t. d.“, czyli „liczne koło“ ludzi, „równie pozbawionych wyższego, a nawet średniego wykształcenia“ i na jednym z rzemieślnikiem „stojących poziomie umysłowym a raczej poziomie wykształcenia“, ale mimo to „mających dosyć rozwinięte potrzeby umysłowe...“

„Ma się rozumieć“ — mówi Popławski — „we wszystkich tych grupach są znaczne różnice wykształcenia, jak są również między rzemieślnikami i robotnikami, między którymi nieraz dziś spotkać można człowieka, posiadającego więcej wiadomości, aniżeli jaki z pod ciemnej gwiazdy literat, co chce „dla tej sfery“—pisać specjalne powieści...“ (III, 129).

„Znużone jednostajną, zazwyczaj mechaniczną pracą, umysły tej kategorji czytelników oddają pierwszeństwo utworom żywej fantazji, o jaskrawym kolorycie; utworom, których treść odbija od szarej prozy codziennego życia. Niezwykłe, a raczej odmienne od tych, jakie im spowszedniały, wypadki, bohaterskie charaktery, żywe namiętności, wzniosłe frazesy nawet — oto konieczne niemal właściwości tej literatury...“ (III, 130).

„Przekonany jestem najmocniej“ — mówi Popławski dalej — „że dramaty Szekspira na scenie ludowej, chociażby nawet w warszawskich ogródkach, miałyby wielkie powodzenie. Słuchacze nie szukaliby w nich tego, co my szukamy..., ale znaleźliby to, co jest w nich rzeczywiście: żywe i namiętne uczucia, wyrażone pięknie i silnie... W Londynie przed kilku laty urządzono cały szereg przedstawień dzieł Szekspira, które wywołały zachwyt, jakkolwiek słuchacze w znacznej części należeli do najniższych warstw ludności londyńskiej...“ (III, 130).

Przeciwstawiając się bardzo silnie opinji zmanjerowanej „pewnej części t. zw. inteligencji“, Popławski twierdzi, że, jego zdaniem, t. zw. sfery niższe nie potrzebują odrębnej literatury, a zwłaszcza beletrystycznej, dla nich tylko przeznaczonej (III, 129), bo „potrzeby umysłowe i estetyczne tej sfery czytelników... są takie same w gruncie rzeczy, jak i potrzeby warstwy inteligentnej. Istnieje tylko pewien odcień gustów, zależny w pewnej mierze od poziomu wykształcenia, bardziej zaś od warunków życia...“ (III, 135).

Jednak wśród kół inteligencji („tak zwanej“) pogląd ten nie cieszyłby się uznaniem, bo „trzyma się nas dotychczas“ — jak tłumaczy Popławski — „stary nałóg patrzenia z góry na ludzi, nie należących do uprzywilejowanych zawodów. Lada jaki gryzipiórek, wypędzony z 3-ciej klasy, z wysokości swej „inteligencji“ patrzy pogardliwie na rzemieślnika, chociażby ten przewyższał go o całe niebo pod względem umysłowym. Inni znowu nie zdają sobie sprawy, że klasa rzemieślnicza nie jest tem, czem była przed 20 laty [1]), że lud wiejski zmienił się

[1]) Słowa te były wypowiedziane w roku 1890,

również. Często nawet ludzie dobrych chęci chcieliby te warstwy zamknąć w jakiejś kastowej wyłączności. Chłopa wyobrażają sobie w postaci poczciwego, ale ciemnego, jak tabaka w rogu, kmiotka; rzemieślnika koniecznie w postaci majstra-pijaka;" (III, 134) „córki rzemieślników—wedle nich—powinny wychodzić za mąż za ludzi „swego stanu", zupełnie tak, jak w Indjach, gdzie córce rzemieślnika nie wolno zaślubić człowieka innej kasty..." (III, 135). Ludzie ci „używają w piśmie, w mowie wyrazu „moi bracia", przemawiają jednak zawsze nie jak bracia do braci, równi do równych, ale jak opiekunowie, jak nauczyciele, z pobłażliwością, ale z góry..." (III, 134). Ludzie „dobrych chęci" stają w tych sądach narówni z „każdym pustogłowym szlifibrukiem", z jego pogardą „dla ludzi ciężkiej pracy" (III, 135).

Popławski w przeciwieństwie do tych poglądów, przytacza na poparcie swej tezy i tę okoliczność, że „nigdzie na świecie" — jak mówi—„niema oddzielnej literatury beletrystycznej dla tej warstwy czytelników, są tylko pewne utwory, specjalnie przez nią umiłowane..." (III, 130). „Wprawdzie" — robi uwagę Popławski—„poziom umysłowy rzemieślnika naszego stoi niżej, aniżeli kolegi jego na Zachodzie, ale w tym samym stosunku znajduje się poziom naszej inteligencji w porównaniu z inteligencją europejską..." (III, 131), a znowu „poziom umysłowy t. zw. inteligencji przed kilkudziesięciu laty—nie mówię tu o różnicy wiadomości (oświadcza Popławski) — był mniej więcej taki sam, jak dziś klasy rzemieślniczej. Ta sama więc literatura, która była odpowiednia dla ówczesnej inteligencji, a której liczne utwory i dziś jeszcze zachwycają nas i interesują — będzie dla sfery czytelników mniej wykształconych najwłaściwszą i najbardziej pożądaną z wielu względów. Doprawdy, nienajgorsze to było pokolenie tej inteligencji, która przed 40-tu laty wychowywała się na powieściach Dumasa, Walter-Scotta, George Sanda, a i nie można sądzić o niem z tych odpadków, jakie pozostały, ale raczej oceniać je trzeba z tych wyjątków, jakie w burzach życia ocalały szczęśliwie. A jeżeli dziś te warstwy, które tymczasem dorosły do poziomu umysłowego ówczesnej inteligencji, czują pociąg do tej literatury romantyczno-bohaterskiej—to cieszyć się tylko z tego należy..." (III, 136).

Stoi Popławski na stanowisku, już wyżej zaznaczonem, że u nas powinna być sprawa czytelnictwa warstw niższych traktowana tak samo, jak zagranicą.

„Kiedy jeden z literatów" — mówi o tem Popławski—„zapytał bawiącego przed paru miesiącami w Warszawie docenta Uniwersytetu w Chrystjanji, p. Brocha o informacje co do literatury ludowej, zapytany nie mógł zrozumieć z początku, o co właściwie chodzi, później zaś odpowiedział, że żadnych specjalnie dla ludu napisanych utworów nie mają, a są tylko tanie wydawnictwa różnych dzieł, które z tych lub innych względów nadają się do rozpowszechnienia..." (III, 131).

„Dajcie"—mówi — „w tanich wydaniach arcydzieła literatury, utwory swojskich i zagranicznych znakomitszych powieściopisarzy, wybrane dzieła poetów, a nie trzeba będzie mówić o wyrugowaniu „szkodliwych" romansów" (III, 132).

Szekspir, Dumas ojciec, Victor Hugo, George Sand, Walter Scott, Dickens, Spielhagen, Erckman Chatrian—z obcych, a z polskich—Kraszewski, Jeż, Łoziński, nawet Rzewuski, Czajkowski, Zacharjasiewicz, Pług, Kaczkowski i inni, nie licząc „autorów późniejszych", jak Sienkiewicz, Szymański, Orzeszkowa, Prus — „możnaby wybrać, jaką setkę tomów" konkluduje Popławski.

IGNACY KOZIELEWSKI

Z DZIEJÓW WALKI MAZURÓW O STOLICĘ

(WARSZAWA W L. 1840 — 2, JAKO TŁO PIERWSZYCH WYSTĄPIEŃ NORWIDA)

(Dokończenie)

POMIĘDZY temi kierunkami Cyprjan Norwid, przerastający wszystkich talentem, zajmuje stanowisko własne. Niewątpliwie bliższy on jest obozowi umiarkowanemu, ale się z nikim nie łączy. Najbardziej bowiem zasadniczą cechą Norwida jest oryginalność, tak w życiu, jako też w sztuce. Oryginalność jednak może być dwojaka: w potocznem użyciu tego wyrazu — to dążenie do ekscentryczności, wszelkiego rodzaju dziwactwa, a nawet poprostu nonsens; ale też jest oryginalność inna, którą się osiąga (mówiąc słowami Norwida) przez dodatnią sumienność wobec źródeł, t. zn., przez dokładne przetrawienie całości kultury i przez twórcze, świadome jej uzupełnienie. Tego właśnie rodzaju oryginalność zbliża się do oryginalności naukowej i ona to właśnie cechuje Norwida, wedle którego poezja dąży tak samo do prawdy, jak wszelka wiedza. To też twórczość jego opiera się na usilnej, uczciwej, sumiennej pracy duchowej, na badaniu poznawczem i sympatycznem całokształtu dorobku w danym zakresie zjawisk, w których on sam chce swą myśl wyrazić. Tu znajduje zastosowanie pierwiastek intelektualizmu, który przepaja całokształt jego poezji, bynajmniej nie eliminując z niej jednak wyjątkowo silnych elementów uczuciowych.

Następną cechą twórczości Norwida, pozostającą w psychologicznym związku z pierwszą, jest ludowość, oparta jednak bynajmniej „nie na stosowaniu formalnem, lecz na wewnętrznym rozwoju doskonałości", podobnie jak to Norwid dostrzega u Chopina, tego „największego u nas artysty". W ludzie i jego twórczości cenił przedewszystkiem poeta sumienność, prostotę, poważne podejście do sztuki i bezwzględną prawdę psychologiczną, idąc w tem bodaj za Goszczyńskiego „Dziennikiem podróży do Tatrów". Lud, jego obyczaje i jego samorodną twórczość znał Norwid dobrze, bo spędziwszy dzieciństwo na wsi pod Warszawą, później przedsiębrał dwie dłuższe piesze wycieczki po kraju z Władysławem Wężykiem, zwiedzając Czarnolesie, Sandomierz, Ojców, Kraków, Częstochowę, i śledząc byt ludu nie tylko okiem poety i obywatela, ale też — i zwłaszcza, — artysty-plastyka.

Kult ludu znajduje dobitny, bezpośredni wyraz w kilku jego poezjach (jak „Do wieśniaczki" i zwłaszcza „Pismo"), ale jeszcze ważniejszy jest wpływ ludo-

wości pośredni, ujawniający się w przyjęciu przez poetę psychologji ludu, jak ją powyżej określiliśmy.

W l. 1840-2 pisze Norwid 16 średniej wielkości utworów poetyckich, po 90-95 wierszy przeciętnie, o charakterze medytacyj, pełnych skupienia i refleksji. Odtwarza tu poeta, w sposób wyjątkowo dojrzały i poważny, niemal wyłącznie swój świat wewnętrzny, operując słowem nadzwyczaj oszczędnie, zawsze celowo użytem, w sposób daleki od konwenansu romantycznego, dając obrazy żywe i wyraźne, ale zawsze posłuszne czujnej myśli, stąd o charakterze raczej rembrandtowskiego światłocienia lub w barwach matowych, oraz o tonach sciszonych, przytłumionych (Makowiecki). Już w twórczości młodzieńczej Norwida przeważa też wyraźnie statyka nad kinetyką i określenia syntetyczne nad analitycznemi. Ze względu na treść znajdujemy tu uczucie, ujęte w karby refleksji, nuty religijności głębokiej i spokojnej, zdecydowane przekonania demokratyczne i współczucie dla cierpienia, wyraźną świadomość własnej odrębności i „przeczucie wielkości", czujną obserwację codziennego życia, poczucie wszechobecności zła i cierpienia i potrzebę nieustępliwej walki z niemi — a wszystko to wyrażone skąpo i w słowach powściągliwych, o charakterze aforystycznym, w którym zwłaszcza później tak Norwid celował.

Dość łatwo moglibyśmy w tej jego twórczości wyśledzić tak pokrewieństwa z tem środowiskiem kulturalnem, o którem powyżej była mowa, a w którem poeta wzrastał (aczkolwiek bardzo trudno byłoby orzec, co Norwid przyjął od innych, a co przeciwnie innym udzielił, wreszcie co tkwiło w samej atmosferze czasu i miejsca), jako też liczne echa lektury, charakterystycznie dobieranej i całkiem indywidualnie asymilowanej. (O wpływie Kochanowskiego, Malczewskiego i Zaleskiego pisała zajmująco Szmydtowa, poza tem dużo poeta zawdzięcza Goszczyńskiemu, Mickiewiczowi, Słowackiemu, wreszcie Kraszewskiego powieści „Poeta i świat").

Jesienią r. 1842, zaledwie skończywszy lat 21, Norwid opuszcza Warszawę, udając się na dalsze studja malarskie do Niemiec i Włoch, by już nigdy do kraju nie wrócić i umrzeć po 40 latach na obczyźnie. Na odjezdnem żegnał go któryś z przyjaciół temi słowy:

Bóg cię żegnaj, Norwidzie, wieszczu polskiej ziemi,
Bóg cię prowadź po świecie stopy fortunnemi...
Czasem matka powiada, gdy się z synem pieści:
Tyś dziecię mych wnętrzności, syn moich boleści —
Tak zmarła, czy wskrzeszona Polska cię obwieści
Poetą swych wnętrzności, synem swych boleści.

* * *

Jeżeli teraz wrócimy do tytułu, który nadaliśmy temu szkicowi, możemy zadać sobie pytanie, podobne do owego, które stawiał romantykom Mochnacki:

— Czego chcieli Mazurzy tamtego pokolenia na Mazowszu? a przez nie — w Polsce i dla Polski? Jakie były te wartości, które oni ze sobą przynosili? Czem się one różniły od rozpowszechnionych naówczas tendencyj romantycznych?

Zanim odpowiemy na te pytania, godzi się wpierw zastanowić, jaką drogą moglibyśmy dojść do wykrycia cech s t a ł y c h, które posiadają (jeśli posiadają) Mazurzy w odróżnieniu od innych typów etnicznych i kulturalnych polskich.

Wspominaliśmy już, że „marzeniem „cyganów" np. było zaznaczyć się w literaturze jako szkoła mazowiecka, którą przeciwstawić chcieli szkole ukraińskiej" (W. Marrené Morzkowska — „Kartka z dziejów Cyganerji Warsz." — „Słowo Polskie" 1901, nr. 453 — 5). „Marzenie" to, nader skromne i sprzeczne z naturalnym, przodowniczym i skupiającym, syntetyzującym niejako charakterem Mazowsza, spełniło się chyba w jednym jedynym Lenartowiczu, bo najznakomitszy poeta-Mazur, Cyprjan Norwid (obydwaj zresztą po mieczu pochodzili z rodów litewskich) — nie reprezentuje żadnej lokalnej „szkoły" w literaturze polskiej, przekraczając wszelkie tego rodzaju „regjonalne" szranki. Więc nie o tego rodzaju odrębnościach, współrzędnych z innemi prowincjonalnemi osobliwościami rozmaitych polskich dzielnic, może być przy Mazurach mowa, ile raczej o szczególnych cechach nadrzędnych, które między innemi spowodowały, że stolica Mazowsza została stolicą Polski, co, sądzę, nie było dziełem prostego przypadku, ani też wyłącznie skutkiem konfiguracji geograficznej, lecz miało, owszem, głębsze odpowiedniki natury duchowej.

Już powyżej w króciutkich sylwetkach Żmichowskiej, Dembowskiego, Kamieńskiego, Majorkiewicza, Ziemięckiej — mogliśmy uchwycić pewne cechy wspólne, łączące te postaci między sobą bliższem pokrewieństwem duchowem i wyodrębniające je dość wyraźnie z całości współczesnych polskich pisarzy, ale przy próbie takiego szerokiego uogólnienia, mającego na celu wykrycie istotnych cech danego szczepu, niepodobna się opierać na analizie składu pojęć i wyobrażeń drugorzędnych jego przedstawicieli, w dodatku sobie współczesnych, stąd często przejmujących ideje i pomysły z samych okoliczności czasu i miejsca. Trzeba wynaleźć jednostki reprezentacyjne i szczytowe danej grupy etnicznej, pochodące z różnych epok i możliwie z różnych dziedzin twórczości, więc oddziaływające na siebie jeno nieznacznie i pośrednio, — i w razie zbieżności zasadniczych cech charakteru i poglądu na świat, czynić uogólnienia, które w tym wypadku mogą mieć rzeczywiście wartość objektywną i naukową.

Takimi najwybitniejszymi na przestrzeni wieków Mazurami byli niewątpliwie: w wieku XVI — Piotr Skarga, w w. XIX — Cyprjan Norwid, wreszcie w czasach naszych — Roman Dmowski. Oni najlepiej wyrazili duszę Mazowsza i każdy z nich jak w soczewce skupił promienie swej współczesności, stawszy się najwyższym jej wyobrazicielem.

Poszukajmy tedy w ich charakterach i twórczości tego, co pomimo różnicy wieku i odmiennych pól działania łączy tych ludzi pomiędzy sobą.

Sądzę, iż najbardziej zasadniczą cechą ich poglądu na świat jest — uniwersalizm. Wszelkie zagadnienia, które oni wszyscy trzej poruszają, zawsze pozostają w związku, uświadomionym przez nich doskonale, z celami ogólnemi o charakterze uniwersalnym. Okoliczność ta musiała ich osadzić mocno na gruncie religijnym, a ponieważ z istoty rzeczy jedna tylko religja może być religją uniwersalną, więc wszyscy oni są przekonanymi katolikami. Działalność polityczna i społeczna Skargi jest w całości podporządkowana celom apostolskim Kościoła; Norwid — najgłębszy umysł katolicki w Polsce, od wierności Kościołowi uzależnia byt Polski, np. w programowych słowach:

O tak! Wcielonym skoro pogardzili, —
Wcielenie wszelkie (więc praca wszelaka)
Rwie się, a jeśli przędzie się — omyli...
Wodę by lepiej czerpać do przetaka!

Dmowski, acz dopiero w ostatniem dziesięcioleciu uznał religję za czynnik decydująco wpływający

na politykę i życie społeczne, to jednak pierwszy z polskich polityków umiał już dawno spojrzeć na sprawę polską okiem objektywnem, nie wyłącznie uczuciowo, lecz z punktu widzenia polityki wszechświatowej i tylko dzięki temu wyprowadził Polskę z niewoli. On też, bodaj jedyny z pośród polityków nietylko Polski, ale całego świata, dzięki tej osobliwej, uniwersalizującej i syntetyzującej wszystkie zagadnienia zdolności, umie postawić diagnozę choroby, która dziś toczy przedewszystkiem organizmy społeczeństw germańskich i protestanckich, odnajdując ją właśnie w Reformacji.

Tu zahaczamy o wybitną skłonność do historjozofji, cechującą umysły Skargi, Dmowskiego, a zwłaszcza Norwida, rozwijającą się w ramach filozofji woli, o charakterze praktycznym, nacechowanym wielkiem poczuciem rzeczywistości i zmysłem społecznym. Umysłowość wszystkich trzech omawianych osobistości odznacza się wyjątkową przenikliwością, wybitnem uzdolnieniem logicznem, a nadewszystko konsekwencją, o której słusznie powiada Dmowski, iż jest naczelną cechą męskiego umysłu. Skłonność do syntetycznego ujmowania zagadnień, do wyczuwania i wykazywania związku pomiędzy różnemi zjawiskami, często napozór sobie obcemi, przy równoczesnej zdolności do odróżniania wartości istotnych od akcydentalnych, a razem z tem do hierarchizowania tych zjawisk wedle stopnia ich ważności zasadniczej lub praktycznej— to dalsze cechy ich umysłu.

W ścisłym związku z wartościami intelektualnemi tych trzech wielkich Mazurów występują wspólności charakteru. Wyróżnia ich przedewszystkiem brak egotyzmu i próżności, wrażliwe sumienie, rzetelność i opanowanie, wybitny zmysł krytyczny, w szczególności wobec siebie samych, pogarda dla efektów i popisów. Stąd pochodzi wierna służba sprawie, której tak Skarga jako też Norwid i Dmowski umieją całkowicie podporządkować sobie, pomimo, że nader silna uczuciowość, widoczna zwłaszcza u dwu pierwszych, chociaż trzymam przemocą w karbach, jednak raz po raz się przebija, czasem wyraźnie wbrew woli tych ludzi, np. w owej przepysznej elegji Skargi w dedykacji „Kazań na niedziele i święta“ lub w takim np. bolesnym jęku Norwida: „Boże, Boże! — pono jednej chwili spoczynku na trawie polskiej mieć nie będę, ja, co więcej kocham, niż wy wszyscy“.

W stosunku do swych współczesnych cechuje tych ludzi, co widoczne jest zwłaszcza u Norwida, cześć dla wielkości i szacunek dla cudzych p r z e k o n a ń, lecz równocześnie bezkompromisowość w sprawach zasadniczych, wielki dar inicjatywy i zdolność widzenia rzeczy we właściwych kolorach, stąd bezwzględne rozbijanie konwenansów i szablonów, śmiałość w przeciwstawianiu się oportunizmowi mas, przezieranie małości ludzkich i wyraźne ich piętnowanie, wzgarda dla blagi i pozorów, wstręt dla pochlebstwa. Stąd płynie częste zrażanie do siebie ludzi, nie mających cywilnej odwagi, z czem w takiem niedojrzałem jak nasze społeczeństwie łączy się bezpłodność często najmądrzejszych poczynań, gdyż ludzie typu Skargi, Norwida czy Dmowskiego organicznie są niezdolni do narzucania się ogółowi i do pociągania jego za sobą wbrew jego woli. Tedy dalszą konsekwencją ich życiowej działalności bywa niepopularność; uznanie zyskują oni tylko u elity społeczeństwa. Dopiero po śmierci... karta się odwraca!...

Dla pełności charakterystyki tych trojga ludzi należałoby jeszcze omówić indywidualne różnice zachodzące między nimi, ale to nie leży już w granicach niniejszego mego szkicu. Różnice te między Skargą a innymi dwoma są oczywiście określone przez trzy wieki, które ich oddzielają, zaś między Norwidem a Dmowskim już chociażby przez to, że Norwid był bądź co bądź poetą, chociaż tak w tym charakterze osobliwym, jakiegobyśmy próżno szukali w literaturze światowej, tymczasem Dmowski jest politykiem i statystą; powtóre Norwid był dzieckiem romantyzmu, któremu się zresztą w zdecydowany sposób przeciwstawiał, gdy Dmowski wyrósł z pozytywizmu, z którego bodaj po dziś dzień nie otrząsnął się całkowicie, zawdzięczając zresztą np. dużo swym studjom przyrodniczym.

Wielkie są też różnice losów tych trzech wielkich ludzi: Norwid, najgłębszy z pośród nich i najbardziej twórczy, był za życia i długo po śmierci najnieszczęśliwszy, pogardzany i zapomniany. Indywidualne to nieszczęście genjalnego poety potęgowało się jeszcze bolesną świadomością, że zlekceważenie wartości, które on ze sobą przynosił, jest nie tylko krzywdą, wyrządzoną mu osobiście, ale też powstrzymywaniem społeczeństwa w rozwoju, że jakkolwiek wnuk wspomni jego pismo, to jednak syn, mijając je, nie potrafi zająć wobec życia właściwego stanowiska i pokierować losami Polski tak, jakby należało.

Pomimo to między nimi możemy bez trudności odnaleźć mnóstwo podobieństw prócz tych, o których mówiliśmy powyżej. Np. ich przeciwstawienie się niewoli i jej charakterystyka, czujne śledzenie jej skutków w „rozdmuchiwaniu passji i zupełnej pogardzie wszelką Ideą” (Norwid), ich walka „ze starą szkołą lacką, której działania okazały się być zarówno heroiczne jak jałowe i nieszczęsne” (tenże), w szczególności zaś bezwzględnie nagatywny stosunek do powstania styczniowego, zaś akcentowanie konieczności pracy pozytywnej społeczeństwa — oto są dalsze wyraźne podobieństwa pomiędzy Norwidem a Dmowskim.

Niepowetowaną klęską, będącą skutkiem powstania styczniowego i jałowego pozytywizmu, było zerwanie w l. 1867 — 1900 ciągłości rozwojowej z epoką międzypowstaniową (1831-67), która posiadając niemal wszystkie żywotne wartości pozytywizmu, górowała nad nim przez rodzimość kultury mazowieckiego, że tak rzekę, i n t e g r a l n e g o r e a l i z m u, o tyle wyższego od obcego nam pozytywizmu, że uwzględniał w całej pełni doniosłość religji, filozofji i sztuki, których tamten nie rozumiał.

A tej to właśnie syntezy zarysy ujawili Mazurzy, zarówno ci trzej najwybitniejsi, Skarga, Norwid i Dmowski, charakteryzujący najdokładniej genjusz Mazowsza, jako też ów zastęp większych i mniejszych talentów, który w l. 1840-42 (i później) wycisnął swe piętno na życiu kulturalnem Warszawy, oczyszczając je z nalotu obcego Polsce romantyzmu, tego produktu społeczeństw protestanckich, co do nas przeniknął za pośrednictwem kulturalnie niedojrzałych i nieodpornych elementów wschodnich. Tymczasem pisarze mazowieccy tamtego pokolenia, przyjmując pierwiastki żywotne z romantyzmu, o ile w nim były takie, dążyli do wyłonienia z siebie twórczości rodzimej, spotykając się w tem — dodam nawiasem — z niektórymi pisarzami emigracyjnymi, przedewszystkiem z Juljuszem Słowackim, który w tym samym czasie analogiczną pracę wykonywał w Paryżu na samotnem poddaszu.

STANISŁAW CYWIŃSKI

NA WIDOWNI

KONFISKATA

Na mocy zarządzenia Komisarza Rządu m. Warszawy fejletony w **nr. 13 „Myśli Narodowej“**: „Na widowni“ Zygmunta Wasilewskiego i „Ofensywa“ Adolfa Nowaczyńskiego uległy konfiskacie.

Po usunięciu tych artykułów wydajemy nr. 14. Brak czasu nie pozwala na uzupełnienie luk, które powstały.

ZYGMUNT WASILEWSKI

ZE ŚWIATA

OBRZĄDEK WSCHODNIO-SŁOWIAŃSKI A POLACY NA DALEKIM WSCHODZIE

JEST już aksjomatem niemal twierdzenie, iż bardzo ważnym czynnikiem, przeciwstawiającym się wynarodowianiu Polaków pod zaborem rosyjskim — była ich odrębność religijna. Pomijając już ogólne nastawienie psychiki polskiej w kierunku mistycyzmu katolicko-narodowego, wytworzone przedewszystkiem przez poezję romantyczną od Woronicza począwszy — przynależność do Kościoła Katolickiego była cechą bodaj najwybitniejszą, wyróżniającą Polaków w olbrzymim, stupięćdziesięciomiljonowym oceanie narodu rosyjskiego. Pod innemi bowiem zaborami przynależność owa nie odgrywała tak wielkiej roli: najmniej w katolickiej i apostolskiej monarchji Austro-Węgier, większą — ale przecie nie tak doniosłą, jak w Rosji, pod zaborem niemieckim, gdzie przecież po okresie *Kulturkampf*'u nastąpiło silne wzmocnienie żywiołów katolickich.

Na całym zaś wielkim obszarze imperjum Romanowów, czy w Warszawie lub Siedlcach, czy w Baku, czy w Archangielsku lub Władywostoku— na tle bizańtysko-prawosławnych Rosjan jaskrawą plamą — plamą dziwną, niepokojącą — stanowiącą pewien egzotyzm swem „*łatinstwom*", odbijały większe lub mniejsze skupienia Polaków, częstokroć nie umiejących już mówić językiem ojców, mających jednak świadomość swej wyższości kulturalnej nad innymi mieszkańcami Rosji dzięki „*rimsko - katoliczeskomu wieroispowiedaniju*". Sam dźwięk tych słów: — „*rimsko-katoliczeskij*" miał zarówno dla zruszczonych Polaków, jak i otaczających ich Rosjan posmak czegoś majestatycznego, tajemniczego nieraz, przywodzącego na myśl dalekie marmury Italji, potęgę „papy", rycerstwa średniowiecznego, las kopij, upstrzonych proporcami z krzyżem, pod murami Jerozolimy, wreszcie dźwięki organów, nieznane prawosławnemu wschodowi, i dziwny poszept niezrozumiałej łaciny...

Pojęcia polskości i katolicyzmu zidentyfikowały się tak zupełnie, że nieraz dawały się słyszeć takie rozmowy: — A jakiej wiary są Portugalczycy?.. — O, oni polskiej wiary... — albo na filmie z życia francuskiego, gdy bohaterowie biorą ślub:— Widzisz, Żenia, to polska cerkiew...

Iluż Polaków, znajdujących się na wyższych stanowiskach — gdy ich zapytano: — Powiedzcie, Iwanie Stanisławowiczu, czy prawda, że wy — Polak? — zarumieniwszy się, odpowiadało wymijająco: — ja — katolik... po rewolucji zaś ten „katolik", który dawniej wypierał się przynależności do Polaków, przypominał sobie swe pochodzenie i szedł gdzieś we Władywostoku czy Charbinie do konsulatu polskiego „za paszportem"... W iluż domach książka do nabożeństwa, jeszcze z modlitwami za za Mikołaja Aleksandrowicza i Aleksandrę Teodorównę, była jedyną polską? A ileż jest takich rodzin, noszących stare, często historyczne nazwiska — które po polsku znają tylko te kilkadziesiąt wyrazów, jakie są w „Ojcze Nasz", „Zdrowaś Marjo" i „Wierzę w Boga"?

I jeżeli te tysiące Polaków, które bądź z Rosji samej, bądź też z emigracji w Chinach do Polski

wróciły — lub jeszcze teraz trzymają wysoko ponad szarym, bezkresnym tłumem Chińczyków i Rosjan sztandar kultury polskiej — nie zapomniały ani mowy ojców, ani miłości do kraju rodzinnego, odległego o tysiące kilometrów — w pierwszej mierze zawdzięczają to swej religji.

Dlatego w kolonjach polskich na Dalekim Wschodzie — przedewszystkiem w ich centrum, Charbinie, największem skupienia Polaków — życie religijne niemal bez reszty pokrywało się z życiem narodowem. Wzmożenie religijności, nieraz nawet klerykalizacja instytucyj zupełnie świeckich — pociągały za sobą budzenie się czy spotęgowanie patrjotyzmu.

Z przykrością jednak muszę zwrócić uwagę, że użyłem formy „pokrywało się". W ostatnich bowiem latach we wspaniałej harmonji katolicyzmu i polskości zjawiają się coraz to silniejsze zgrzyty.

Mowa tu o obrządku wschodnio-słowiańskim którą to kwestję, w odniesieniu do terytorjum polskiego, poruszył w interpelacji sejmowej p. poseł Stanisław Stroński.

My—młodzież polska z Dalekiego Wschodu,— otrzymaliśmy wychowanie religijne, szczególnie w zakresie praktyk i — że się tak wyrażę — teologji dogmatycznej — bardziej staranne i obszerniejsze, niż kto inny. Wiemy, że Kościół stoi ponad narodowościami, że dla Niego jeden grzesznik nawrócony więcej znaczy, niż 99 sprawiedliwych, że każdy katolik powinien boleć z powodu schizmy stu pięćdziesięciu miljonów Rosjan...

Lecz także uczono nas — że Polska to umiłowana córa Kościoła, że pierś swą zawsze nadstawiała w imię obrony wiary katolickiej, że najwięcej cierpiała — że jest niemal Mesjaszem między narodami... Dlatego w sercach ludzi, którzy wiedzą o tem wszystkiem, ale — niestety — widzą i słyszą co innego, powstaje rozdwojenie.

Gigantyczna myśl nawrócenia Rosji, pozyskania szóstej części obszaru lądowego ziemi dla Stolicy Piotrowej—przyświecał Kościołowi już oddawna, jeszcze za czasów Iwana III i Zofji Paleolog, za wojen Batorego z Moskwą. Myśl ta nie opuszczała Stolicy Apostolskiej nigdy — zrobił też katolicyzm w Rosji znaczne postępy: w XIX w. lwia część arystokracji rosyjskiej wyznawała religję rzymską lub sympatyzowała z nią. Obecnie, gdy upadła carska Rosja gdy prawosławie zaczęło tracić grunt pod nogami, gdy setki tysięcy Rosjan znalazło się poza granicami swego kraju — akcja misyjna wzmogła się. Utworzono specjalny obrządek wschodnio-słowiański, który od prawosławia różni się jedynie zmodyfikowaniem niektórych kanonów, uznawaniem dogmatów, dotychczas przez Cerkiew nie przyjmowanych—wreszcie podleganiem Stolicy Apostolskiej. Obrządek ten ma na celu pozyskanie najszerszych mas Rosjan dla Kościoła, nie zrażając ich obcemi, „łacińskiemi" formami.

Na Dalekim Wschodzie, gdzie wpływy Kościoła Katolickiego są bardzo silne, i dużo znajduje się Rosjan — przeważnie emigrantów — obrządek wschodnio-słowiański rozwinął szczególnie intensywną działalność.

Stwierdzam na tem miejscu, że wyniki tej działalności, przynosząc bardzo mało zdobyczy pozytywnych — szkodzą wybitnie polskości i interesom Polski na Dalekim Wschodzie.

Wszędzie w Europie, czy Ameryce—gdzie wychodźtwo rosyjskie znalazło się w środowisku, stojącem wyżej pod względem kulturalnym, zaczęło się też szybko wynarodowiać. Natomiast w Chinach emigracja zachowuje wprost idealnie swój charakter odrębny i — dzięki nostalgji za przeszłością, kultowi tradycji i t. d. — potęguje jeszcze specyficzne cechy rosyjskości, a więc wzmacnia się i prawosławie. Unja, której głównym rzecznikiem jest legat papieski w Chinach, Mgr. Constantini — zyskuje bardzo nielicznych wyznawców wśród Rosjan, natomiast — szerzy się w sposób niepokojący między... Polakami!...

Rzecz zupełnie zrozumiała. Jeżeli jakiś niemal całkiem wynarodowiony Polak, zachowujący łączność z polskością jedynie dzięki kościołowi rzymsko-katolickiemu — widzi, że może z równą zasługą i nadzieją na zbawienie modlić się w kościele obrządku wschodnio-słowiańsko-katolickiego — idzie tam, gdyż słyszy modlitwy w zrozumiałym języku. Tam dobrze rozumie kazanie, tam może także modlić się głośno, co mu z trudnością przychodziło w kościele rzymskim, nie potrzebuje wreszcie obawiać się o zbawienie swych dzieci, gdyż ma prawo je — nieznające już języka polskiego — uczyć zamiast „Ojcze nasz" i „Zdrowaś Marjo" — „Otcze nasz" i „Bogorodica"...

Zrywają się i te cienkie nici, łączące go z Polską i Polakami... Nie pójdzie już na 3-go maja do kościoła rzymskiego... ale 17 lipca (czy sierpnia?) w kościele wschodnio-słowiańsko-katolickim weźmie udział w „panichidzie" za duszę rodziny carskiej, bestjalsko zamordowanej...

Sam pamiętam dziwne, niesamowite nieco uczucie, jakie ogarnęło mnie, chłopca 16-letniego, szalejącego wtedy na punkcie „Dziadów", „Kordjana" i „Anhellego" — gdy w kościele pod wezwaniem św. Stanisława ze Szczepanowa zapłonęły świeczniki poszóstne... nowonawrócony ksiądz Koronin zanucił — „*Mirom Gospodu pomolimsia*"—a z chóru przy niemem milczeniu organów odezwał się bas:— *Gospodi pomiłuj, Gospodi pomiłuj, Gospodi pomiłuj...*

I chociaż w momencie, gdy o. Koronin zaśpiewał „*Za Otca Swiatowo Pija — pomolimsia*"! — zaczęły się w głowie mej tłoczyć myśli, że przecież — to nowy trjumf Kościoła! — nie mogłem się otrząsnąć z wrażenia, że to wszystko zupełnie nie harmonizuje z „Boże, coś Polskę", śpiewanem przy dźwiękach organów, przy spazmach, ściskających gardło z nadmiaru wzruszenia — w święta narodowe.

I jeszcze silniejsze było to wrażenie kompletnej dysharmonji — i nietylko u mnie, ale u wszystkich obecnych, gdy z naszej sceny gimnazjalnej, skąd nieraz padały przepiękne i potężne strofy Mickiewicza i Słowackiego, gdzie modlił się ks. Piotr, bluźnił Konrad, poświęcał się Kordjan, Polakiem się odradzał młody Lerche Asnyka, i umierała w więzieniu Hanusia Krożańska — popłynęły dźwięki pieśni rosyjskiej o św. Franciszku z Assyżu, jako że ochronka dla dzieci — Rosjan, znajdująca się pod opieką misyjną, obchodziła 700-lecie wielkiego świętego — w gimnazjum, gdzie za każde słowo rosyjskie dostawało się dwójkę z polskiego!..

To też coraz większa nieufność wobec przedstawicieli Kościoła, a przedewszystkiem obrządku wschodnio-słowiańskiego, ogarnia charbińskich Po-

laków. I tak więcej, niż połowa — to Polacy w bardzo małym stopniu, potrzebujący ugruntowania uświadomienia narodowego. Cóż więc z nimi będzie, jeśli się ich zachęca „dla dobra wiary", aby chodzili na nabożeństwa unickie„ robić tłum"—jako że unitów: półtora człowieka, a Rosjanie, co dawniej przychodzili z ciekawości, już nie chodzą?.. Jeżeli nawet w najważniejszej placówce polskości, gimnazjum im. H. Sienkiewicza, ks. Władysław Ostrowski, ongiś największy bojownik ducha narodowego w Charbinie, kawaler orderu „*Polonia Restituta*" — zaleca uczniom uczęszczać na unickie nabożeństwa, i sam zdjąwszy po mszy ornat czy komżę po spowiedzi, wkłada na się „*rizy*" i „*jepitrachilji*" i z „*Carskich Wrat*" intonuje:—„*Hospodi pomiłuj*"?

Niejaki pan J. ukończył rosyjskie gimnazjum (czuł się przecie Polakiem) i chciał poświęcić się teologji... Mistyk, rygorysta kanoniczny — marzył o chwili, gdy będzie mógł prymicję swą rozpocząć głosem wzruszonym: — *Introibo ad altare Dei*... Ale nic z tego — przydzielono go do *Collegium Russicum* w Rzymie — będzie miał kędziory długie i brodę... będzie śpiewał: — *Gospodi pomiłuj*... Państwo U., arystokraci rosyjscy, czujący się w duchu ludźmi zachodniej kultury, przyjęli katolicyzm. Urzekła ich wspaniałość i potęga, niezłomność i niezmienność Rzymu, całą duszą uwierzyli, że nigdzie chętniej i prawdziwiej nie przebywa Bóg, niż w świątyniach gotyckich czy barokowych — gdzie ze strzelistych ołtarzy spoglądają cudne lica świętych, gdzie dźwięki organu i mowa odwieczna Rzymu nastrajają modlitewnie duszę. Ale nie — wytłumaczono im, że muszą porzucić rzymski obrządek, stać się unitami, stanowić kadry nawróconej Rosji...

Na miejsce ks. Gerarda Piotrowskiego ze Lwowa, władze kościelne mianowały Administratorem Apostolskim w Mandżurji ks. Abrantowicza. Gdy po przyjeździe załatwiał formalności meldunkowe, na pytanie, postawione przez władze chińskie, czy jest Polakiem, a może Rosjaninem, odrzekł, że jest... Białorusinem! Chińczycy zaś nie chcieli tego przyjąć do wiadomości, stojąc na stanowisku, że takiej narodowości niema.

Ks. Abrantowicz nie kryje się ze swojemi antypolskiemi uczuciami. Małe seminarjum duchowne, gdzie przedtem kształcili się chłopcy, Polacy, zrusyfikowano zupełnie. Podobno marzy ks. Abrantowicz o takiejże metamorfozie gimnazjum (nawpół państwowego polskiego) im. H. Sienkiewicza — narazie zaś marzenia swe realizuje na zakładzie wychowawczym S.S. Urszulanek, bezpośrednio mu podlegającym.

Czy nie szkoda tych wszystkich Polaków, co — wzamian za pozyskanie dla unji kilku Rosjan — będą straceni dla polskości i cywilizacji zachodniej, rzymsko-katolickiej? Dlaczego władze kompetentne, dbające o kolonję w Charbinie i wspierające tameczne instytucje, nie zastanowią się nad tą kwestją? Dlaczego milczą polskie koła Opieki nad Rodakami etc? Nad zachowaniem dla polskości kilku tysięcy ludzi, warto pomyśleć... Mogę tu dużo zdziałać i najwyższe czynniki kościelne i Wysoka Izba. Dzięki bowiem interpelacji p. posła Strońskiego sprawa ta jest tak aktualna, jak nigdy dotychczas.

TEODOR PARNICKI

NAUKA I LITERATURA

PANNORDYZM W DANJI.

Nawiązując do swego artykułu w 8-ym numerze „Myśli Narodowej" o ruchu nordycznym w Niemczech pragnę podać notatkę o tym ruchu w Danji. Dane czerpię z artykułu E. Vaaben'a [1]) Ruch ten jest w Danji stosunkowo bardzo młody, ale może się już poszczycić wcale poważnemi rezultatami. Powstało tam początkowo w roku 1926 kółko, mające na celu studja naukowe nad zagadnieniami nordycznemi. Tematów dostarczyły przedewszystkiem dzieła Günthera. Wnet jednak członkowie koła doszli do przekonania, że „nie można będzie dokonać odrodzenia rasy nordycznej oraz ponownego zdobycia przez nią świata, bez zorganizowania elity politycznej, reprezentowanej przez narodowy socjalizm." Mam wrażenie, że przekonanie to zdobyto nie bez wpływu sfer hitlerowsko-nordycznych w Niemczech. Rezultatem tego przeświadczenia było powstanie w roku 1928 zakonu „na podstawie nordyczno - narodowo - socjalistycznej." Zakon ten stworzył warunki do zorganizowania narodowo-socjalistycznej partji Danji, która powstała 26 października 1930. Wydaje ona pismo „*Hagekorset*" (swastyka, niem. *Hakenkreuz*). W programie partji znajdujemy sporo zbieżności z niemieckimi narodowymi socjalistami. Duńska partja jest więc tak samo jak hitlerowcy antysemicką. Pozatem jest to pierwsza zdaje mi się partja polityczna, wysuwająca zupełnie oficjalnie hasło nordycznego państwa związkowego. Oczywiście w związku z tem partja ta jest wybitnie filoniemiecka.

Artykuł omawiany dostarcza też dalszych dowodów na moje wywody w poprzednim artykule, dotyczące tego że ruch nordyczny zwraca swe ostrze przedewszystkiem w kierunku wschodu, w kierunku Polski. Pan Vaaben w artykule rozpacza nad tem, że sporo Duńczyków musi emigrować daleko od ojczyzny. Kończąc zaś te utyskiwania, pisze dosłownie: „tak jak niegdyś Cymbowie i Teutonowie, Normanowie oraz zdobywcy Anglji, tak teraz my Duńczycy jesteśmy tym narodem, który koniecznie musi wziąć udział w zbliżającym się boju światowym oraz w zbliżającej się ofensywie kolonizacyjnej na wschód, którą przeprowadzi germańskie państwo związkowe."

Jak zatem widzimy, hitlerowcy oraz niemieccy nordycy zyskują pierwszą placówkę polityczną w sąsiedniej Danji. Jakie będą jej losy, jaką siłę faktyczną będzie ona przedstawiać, dowiemy się zapewne w niedalekiej przyszłości. Dzienniki doniosły też w ostatnich miesiącach, że próby podobne robione są w Szwecji i krajach bałtyckich.

KAROL STOJANOWSKI

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

Ideologja i poziom moralny niektórych literatów polskich nie sięgnęły — jak to sformułowano niedawno — ponad ideę wojennego „deputatu", który zawierał mąkę, kaszę i słoninę. Stosownie do nowych warunków i okoliczności, „deputat" odpowiednio rozszerzono i chce go się przyznawać pisarzom wybranym, to jest liberyjnym. Stał się on bowiem marzeniem wielu, jasną wizją i celem, sytem sobą szczęściem.

O czem jednak niektórzy tylko myślą, inni mówią głośno. Ba, znalazł się nawet ktoś, kto marzenie to usiłował „unieśmiertelnić", choćby... na kilka lat tylko, i uczynił je centralnem zagadnieniem powieści. Niedawno ogłoszona została recenzja p. L. Piwińskiego z książki p. Zofji Meissnerówny — „Otwórz! — to ja..." Okazuje się, że bohaterka powieści Li(!) — oczywiście piękna, młoda i utalentowana—pracuje jako szwaczka, lecz złożywszy podanie o stypendjum do M. W. R. i O. P. — stypedjum to („na wyjazd zagranicę")

[1]) E. Vaaben, „*Die nordische Bewegung in Dänemark*". „*Die Sonne*" Weimar 1931, t. VIII, r. II str. 3—9.

uzyskuje, zdobywając powodzenie w sztuce i — na dodatek — bogatego męża. Oto są marzenia polskich literatów w jedenastym roku odzyskania niepodległości. Marzenia—dodajmy—bynajmniej nieodosobnione.

A ministerstwu oświaty, które mimo tylu słusznych uwag, zastrzeżeń i protestów w dalszym ciągu uważa rozdawanie żebranych zapomóg za „popieranie literatury" przyszedł sukurs ze strony zgoła nieoczekiwanej. Jałmużna, która dyskrecjonalnie dysponują włodarze z Al. Szucha — doczekała się swego piewcy. (T. B. S.)

*

Sąd konkursowy nagrody związku zawodowego literatów krakowskich przyznał pierwszą doroczną nagrodę Janowi Wiktorowi za powieść p. t. „Tęcza nad sercem" z uwzględnieniem całej jego dotychczasowej działalności literackiej. W skład sądu wchodzili pp.: Karol Hubert Rostworowski, Bergel, Koniński, Czachowski i Haecker.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Znany krytyk Kazimierz Czachowski wydał (u Gebethnera i Wolffa, Warsz. 1931. Str. 345) książkę p. t. „Henryk Sienkiewicz. Obraz twórczości". Jest to rodzaj wypisów, ułożonych mozajkowo z głosów o wielkim pisarzu współczesnej mu krytyki. W sumie ogólnej tworzą one obraz jego twórczości. Oczywiście nie jest to wizerunek jednolity, bo z różnych punktów czasu i z różnych stanowisk widziany i kawałkami kreślony. Polonistom, znającym dzieje krytyki najnowszej, książka tak ułożona może być w wielu wypadkach pomocna do wykładu. Dla badaczy dzieł Sienkiewicza i jego epoki znacznie większą wartość przedstawia bibljografja, starannie przez p. Czachowskiego opracowana. Szkoda, że nie przytoczył w niej bardzo znaczącej dla ówczesnego ruchu umysłowego rozprawy Romana Dmowskiego o powieści „Bez dogmatu" w kilku numerach „Głosu" z r. 1893. Na obraz Sienkiewicza złożyli się w książce Czachowskiego autorzy: Cz. Jankowski, I. Chrzanowski, S. Witkiewicz, St. Brzozowski, M. Konopnicka, J. Kallenbach, Papée, Chmielowski, Krzemiński, M. Zdziechowski, J. Kleiner, St. Tarnowski, Kridl, Kotarbiński, W. Bogusławski, T. Zieliński, W. Spasowicz, I. Matuszewski, W. Gostomski, L. Włodek, S. Żeromski, Z. Wasilewski, J. Lorentowicz i inni. (Z. W.)

*

Studjum inż. Benedykta Nawrockiego p. t. „Georg Stephenson, król parowozów", (z 12 ilustracjami), z cyklu „Wolą i pracą" wydała Liga pracy w Warszawie. Wydawnictwo ma na celu „szerzenie świadomości, że celowa i wydajna praca jest podstawą ogólnej pomyślności narodu", jak również „wzmożenie w społeczeństwie wydajności pracy i popieranie prawidłowej jej organizacji". Rezultaty pracy Georga Stephensona są klasycznym przykładem wytrwałości prac przygotowawczych i zwycięstwa myśli. Idea maszyny parowej była rzekomo znana jeszcze Egipcjanom, historja jednak uznała Stephensona za ojca parowozu, gdyż, jak widać z chronologicznego przeglądu modeli na ilustracjach, dopiero on udoskonalił typ i sprawność „mechanicznego konia parowego", nadał mu praktyczne znaczenie, „zwyciężył przestrzeń", i wzmógł sławę i dobrobyt swego narodu. Stephenson urodził się w r. 1794 w angielskiej wiosce górniczej Wylam, w pobliżu Newcastle. Pastuszek krów, robotnik i majster fabryczny, zanim stał się „inżynierem świata" musiał pokonać nieprzeliczoną ilość przeszkód, a dzieje jego samokształcenia się przedstawiają wspaniały pomnik genjuszu i woli.

Studjum p. Benedykta Nawrockiego napisane jest żywo i zajmująco. Obok życiorysu wynalazcy autor podaje zarys rozwoju przemysłu fabrycznego w początkach stulecia i szereg przesłanek ekonomicznych. Wydawnictwo zapowiada dalsze życiorysy wielkich fizyków i przyrodników. (A. W.)

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Księgarnia wydawnicza „Kra" w Paryżu przystąpiła do serji literatur współczesnych p. t. „*Panoramas des littératures contemporaines*". Ukazały się już następujące tomy: „*Histoire de la littérature française, anglaise, américaine, espagnole, allemande, russe, italienne, hongroise — contemporaine*". W przygotowaniu jest już „*Histoire de la littérature contemporaine polonaise*", pióra A. Potockiego.

Historję najnowszej literatury francuskiej napisał Bernard Ray. W ośmnastu rozdziałach omawia autor pięknym, potoczystym stylem literaturę francuską, od spuścizny Wiktora Hugo do czasów najnowszych. Osobne rozdziały poświęcił autor poetom Rimbaud, Verlaine, Mallarmé, Valéry, poezji od r. 1900—1914, powieściopisarzom: Zola, France, Bourget, Barrés, Proust, Gide, prozie w latach 1900 — 1914, szkole symbolistów, literaturze powojennej. Ostatni rozdział nosi tytuł: „*Paix et stabilisation*". Uwzględniono wszystkich znaczniejszych pisarzy, ich dzieła, krótki życiorys, związano ich działalność pisarską z epoką, zwrócono uwagę na najcharakterystyczniejsze momenty ich twórczości — bez zajmowania jakiegoś określonego stanowiska. Każdy rozdział uzupełnił autor wyczerpującą bibljografją przedmiotu. Książka napisana jest inteligentnie, unika przeładowania i stara się być objektywną (A. J.)

*

Autorem angielskiej literatury współczesnej w cyklu, o którym wyżej mowa, jest znany historyk literatury René Lalou („*Littérature anglaise*"). Ten przegląd nowszego piśmiennictwa angielskiego, napisany jest bardziej naukowo niż analogiczny francuski, czyta się jednak jak powieść. Autor chce zaznajomić czytelnika z „konfliktem rozmaitych tendencyj Anglji dzisiejszej, aż do tych doświadczeń romantycznych, z których narodzi się może nowy porządek". Przy omawianiu dzieł i pisarzy kierował się autor zasadą: „cytować tych pisarzy i te dzieła, które po skrupulatnem badaniu pragnęlibyśmy widzieć w tłumaczeniu". Zatem omawia wpierw wpływ epoki wiktorjańskiej, uwypuklając szczególnie rolę Carlyle'a, John H. Newman'a oraz Ruskina, poczem przechodzi do konfliktów w poezji (Tennyson, Rosetti, Morris, Browning). Następnie kreśli rozwój literatury angielskiej od połowy XIX w. do czasów najnowszych, przedstawiając jasno, przejrzyście i zrozumiale „obfitość teoryj i wrzenie umysłów w literaturze angielskiej współczesnej". Książka Lalou oddać może wielkie usługi każdemu, który pragnie zapoznać się z zagadnieniami bieżącej literatury angielskiej. (A. J.)

*

Bardzo obszerna, choć nieco chaotyczna i zawiła jest w powyższej serji „*Littérature allemande*" Felix'a Bertand Autor podzielił książkę na 3 wielkie części: I. Od naturalizmu do symbolizmu i przeciwprąd indywidualistyczny (1882—1890) II. Wyczerpanie i zróżniczkowanie się prądów (1890 — 1914) — III. W poszukiwaniu nowych orjentacyj (1914—1928). Książka opracowana bardzo sumiennie, z szerokiem uwzględnieniem wpływów francuskich na kształtowanie się literatury niemieckiej. Autor starał się wniknąć w psychikę czytelnika i twórcy niemieckiego. Walkę tendencyj demokratycznych z arystokratycznemi, opozycję elity do masy i odwrotnie — przedstawił autor z dużem znawstwem, na szerokiem podłożu dążeń filozoficznych i politycznych. Autor nie uniknął pewnej jednostronności w przedstawianiu najnowszej twórczości— i występuje w ocenie wypadków, dzieł i pisarzy nieraz zbyt subjektywnie — mimo tych niedociągnięć książka jest pożytecznym przewodnikiem po współczesnej literaturze niemieckiej i pozwoli się zorjentować w ogromnej produkcji literackiej naszych zachodnich sąsiadów. (A. J.)

*

Generał Mordacq wydaje obecnie dwa tomy, poświęcone „*Le Ministére Clemenceau*" (*Plon édit.*). Jest to, jak on sam powiada, „dziennik świadka", który ściśle, dzień po dniu, notował różne fakty i zdarzenia, odnoszące się do „*ministére de la Victoire*". Dlatego też praca ta stanowi niezmiernie cenny przyczynek do historji tych dramatycznych przeżyć, a to tem więcej, że autor przez szereg lat był współpracownikiem wielkiego męża stanu. Zawiera ona przytem cały szereg informacyj mało znanych, a oświetlających różne kwestje nietylko wojskowej, ale i politycznej natury. Posunięciami też energicznemi, generał Mordacq odtwarza ostatnie ataki niemieckie z pod Chemin-des-Dames i w Szampanji, a następnie wielką, ostatnią ofensywę, która miała Aljantów doprowadzić do ostatecznego zwycięstwa. Pozatem autor poddaje w swojem dziele krytycznej ocenie liczne prace oraz pamiętniki i wspomnienia francuskie czy też zagraniczne, temu okresowi wojny poświęcone. Dziennik generała Mordacq, obejmujący te pamiętne czasy od listopada 1917 r. do 11-go listopada 1918 r. jest też bardzo ważnym dokumentem dla tej epoki, w której Clemenceau, biorąc ster rządów Francji, powiedział — „*Je fais la guerre*". (I. B.)

*

W chwili, kiedy nazwisko Zoli jest często wspominane przez szerszą publiczność z powodu sztuki teatralnej, — „*Affaire Dreyfus*" którą za niemieckim daje teraz jeden z paryskich teatrów, wychodzi u wydawcy Fasquelle biografja autora „Ziemi", p. t. „*Emile Zola raconté par sa fille*". Autorką bowiem jej jest rzeczywiście córka jego. Jest zaś nią pani Le Blond-Zola. Biografja ta jest też właściwie hołdem dla pamięci ojca, a przesuwają się tu przed oczama czytelnika różne wypadki z życia Zoli, nie jest to jednak studjum krytyczne, jakkolwiek bogate w liczne wspomnienia. Autorka stara się atoli sprostować pewne kontrowersje, jak np. tę,

która dotyczy znanej przyjaźni Zoli dla malarza Paul Cézanne, przedstawiając różne fazy jej i ewolucję. W sposób również ciekawy opisuje różne peregrynacje Zoli, gdy ten dla ściślejszego udokumentowania swych dzieł, spędzał np. noce w paryskich halach spożywczych, by móc potem odtworzyć wiarogodne obrazy *„Ventre de Paris“*. (I. B.)

*

Lekką, ale dowcipną powieścią, przedstawiającą doskonale pewne środowiska dziennikarskie, jest *„La Bourgeoise empoisonnée“ (Editions des Portiques)*. Prawda, że przynajmniej jeden z autorów jej — p. Divoire — zajmuje odpowiedzialne stanowisko w *„Intransigeant“*, a zatem zna dobrze tajniki sal redakcyjnych. Nie stanowią one zasadniczego tematu książki; Tym bowiem są perypetje imaginacyjne Jean et Juliette Voiller. Jean jest redaktorem *„Planisphère“*. której dyrektor projektuje go wysłać na daleki reportaż na wyspę Jawę, Sumatrę, Borneo. Robi już szerokie plany, ale na przeszkodzie im staje Juliette: nie chce w żaden sposób zgodzić się na ten wyjazd. I małżeństwo to, dotąd bardzo kochające się, ulega pewnym niepokojącym wahaniom. Jean bowiem coraz intensywniej żałuje tego, czego mu egoizm Juliette nie pozwolił oglądać; Juliette znowuż ma pretensje do męża, że daje jej odczuć to poświęcenie. W dodatku, Jean, przygotowując się do tej podróży, kupił u antykwarza malajski „Kriss“, którym Juliette umyślnie się zadrasnęła. Jest zaś on może także zatruty! Bardziej jednak napewno od niego zatrutą jest atmosfera, w jakiej żyją i jaką oddychają. Czy wina to tylko owego niedoszłego reportażu? — Nie. Autorzy tej powieści, podpisanej nazwiskiem Rabette-Divoire byliby raczej zdania, iż liczne są zastępy Juliette, których egoizm jest dośrodkowy, podczas, gdy niemniej liczne są zastępy Roméo, których znowuż egoizm jest odśrodkowy. (I. B.)

ZE ŚWIATA SZTUKI

Z PRZYJEMNEM zdziwieniem znajduję pod wstępem do katalogu ostatniej wystawy u Garlińskiego nazwisko na „ski“. Jest to dr. Marjan Morelowski. Jego przedmowa do zbioru prac p. Małgorzaty Łada-Maciągowej wybiega poza ramy zwykłego wstępu, a powagą ujęcia zagadnień artystycznych przewyższa nieledwie powagę dzieł pani Maciągowej. Cenną stroną jej talentu jest pewna zamaszystość, swada, łatwość wypowiadania się, ale tu zarazem kryje się niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo iście kobiecej wielomówności. Jak i u wielu niewieścich talentów literackich, z lawiną, potokiem słownym, wyrzucanym z niezmierną łatwością, nie idzie w parze ambicja pogłębiania ujmowanego tematu i starannego szlifowania formy, tak i tu, obok zaznaczonej już wady, spostrzegamy i wiele powierzchowności. Panią Łada-Maciągową interesują zagadnienia koloru, ale jej zestawienia barwne są nazbyt prymitywne. Pozatem p. Maciągowa rysuje zręcznie i posiada duży nerw rysowniczy. Dalsza praca nad sobą, ograniczenie ilości malowanych obrazków na korzyść ich jakości, przyniesie jej niewątpliwą przysługę. (W. P.)

*

Nakładem Instytutu Propagandy Sztuki ukazała się teka drzeworytów Tadeusza Kulisiewicza. Teka zawiera 12 prac artysty, odbitych na papierze chińskim w Drukarni Polskiej, wstęp pióra Kazimierza Wierzyńskiego, tłoczono u Wł. Łazarskiego.

12 drzeworytów Kulisiewicza objętych wspólnem mianem: „Szlembark“, dzieła jednego z największych współczesnych artystów-grafików w Europie, zasługują na oświetlenie, które powagą i głębią ujęcia przedmiotu starałoby się choć w pewnej mierze mu dorównać. Uczynimy to przy najbliższej nadarzającej się sposobności, tutaj chcemy tylko omówić samo wydawnictwo. Wstęp Wierzyńskiego zapoznaje nas z terenem, na którym powstały drzeworyty, z życiem zakątka górskiego (Szlembark), nieustającem źródłem natchnień artysty. Zaznaczyć należy chwalebne unikanie wszelkich zbyt lirycznych dygresyj, oraz rozmyślne uchylenie się od próby jakiegokolwiek naświetlania indywidualności art.-grafika. Jest w tem świadoma dążność do niezastawiania artysty sobą przy przedstawianiu go publiczności.

Same ryciny odbite zostały pierwszorzędnie, z zachowaniem najdrobniejszych efektów odcisku ręcznego, tak trudnych do utrzymania w tłoczeniu na maszynie. Oczywiście taki rezultat musimy przypisać osobistej pieczy Kulisiewicza nad wykonaniem swej teki. Ułatwieniem był tu dobór najwłaściwszego papieru — chińskiego o lekkim satynażu.

Wydawnictwa, poświęcone sztukom graficznym, tak rzadkie u nas, zawsze witać będziemy z najwyższą radością. Zarazem zaznaczamy jedno. Teka, aczkolwiek bardzo tania (200 zł., to znaczy: jeden oryginalny drzeworyt wypada taniej niż po 20 zł.), jest jednak wydawnictwem luksusowem. Kupować ją będą tylko ludzie zamożni, lub miłośnicy i zbieracze grafiki. Przytem odbita została w liczbie zaledwie 130 egzemplarzy. Zadanie popularyzacji grafiki spełnia więc podobnego rodzaju wydawnictwo tylko częściowo. Jednocześnie należałoby wydawać dziełka, książeczki, poświęcone grafice, przeznaczone dla najszerszej publiczności. Możeby Instytut Propagandy Sztuki zechciał o tem pomyśleć. (W. P.)

*

W tych dniach odbyło się w gmachu Hotelu Europejskiego otwarcie i poświęcenie nowego lokalu znanej już chlubnie spółdzielni artystów p. t. „Ład“. Nowootworzony lokal obejmuje: sklep z wystawą, skład wyrobów (głównie tkaniny dekoracyjne i ceramikę) oraz na I piętrze salę wystawową, gdzie umieszczone są rysunki, projekty, zdjęcia fotograficzne wnętrz, wykonanych lub zaprojektowanych przez artystów, członków „Ładu“. Urządzenie całego lokalu, świeże i oryginalne w pomyśle, zostało zaprojektowane przez profesora Wojciecha Jastrzębowskiego.

NOWE KSIĄŻKI

Czapska Marja. *La vie de Mickiewicz. Paris (1931). Le roman des grandes existences.* Libr. Plon. Str. 320.

Petöfi Aleus. Poezje wybrane. Z węgierskiego przełożył Andrzej Gawroński. Kraków 1930.

Conrad Joseph. Zwycięstwo. Przekład Anieli Zagórskiej, 2 tomy. Warsz. 1931. Dom Książki Polskiej.

B. Mussolini. Pamiętnik z czasów wojny. Poznań. Wyd. Pol. R. Wegner, str. 190.

Maeterlinck Maurycy. Życie mrówek. Przekład A. i M. Czarkowskich. Poznań Wyd. Pol. R. Wegner.

Wasylewski Stan. Na dworze Króla Stasia. Wyd. III. Poznań. Wyd. Pol. R. Wegner.

Zdziechowski Marjan. Napoleon III. Szkice z dziejów jego życia i pracy. Kraków 1931. Krak. Spółka Wydaw. Str. XVI i 260.

Kiedroniowa z Grabskich Zofja. Rozważania w setną rocznicę Powstania Listopadowego. Katowice 1931. Str. 44.

Jellenta Cezary Dostojny profesor na Zamku Królewskim. Warsz. 1931. Str. 30.

Markowski Stan. O jutro szkoły polskiej i Jak rozwiązać zagadnienie budowy szkół powszechnych. Warsz. 1930. Związek pol. naucz. szk. pow. Str. 98.

Markowski Bolesław Prof. Administracja Skarbowa w Polsce. Warsz. 1931. Nakł. Wyż. Szkoły Handl. Str. 454 i VI.

Czachowski Kazim. Henryk Sienkiewicz. Obraz twórczości. Warsz. (1931). Gebethner i Wolf. Str. 343.

Makuszyński Kornel. Przyjaciel wesołego djabła. Powieść dla młodzieży z 8 ilustr. Warsz. Geb. i Wolf.

Buyno-Arctowa Marja. Wyspa mędrców. Powieść z 118 rysun. Warsz. 1930. M. Arct.

Atkinson E. Bobik od Franciszkana, Przekład M. Przyborowskiej. Ilustr. K. Mackiewicza. Poznań, św. Wojciech

Bonsels W. Marek w lesie. Przekład H. Sroczyńskiej. Ilustr. K. Mackiewicza. Poznań. Św. Wojciech.

Bengt Berg. Mój skrzydlaty przyjaciel. Tłum. A. Czekalski. Warsz. Gebethner i Wolf.

Sikorska Zofja. Dziewczynka z przewozu. Powieść dla młodzieży. Z 7 ilustr. Bobińskiego. Warsz. Geb. i Wolff.

Weyssenhoff Józef. Puszcza. Powieść. Z ilustr. K. Mackiewica. Warsz. Gebethner i Wolff.

Rękopisy Bibljoteki Ordynacji Krasińskich, dotyczące dziejów szkolnictwa polskiego. Opracowała Marja Hornowska. Warsz. 1930. Nakładem Ordynacji Krasińskich. Stron 320.

Gerbault Alain. W pogoni za słońcem. Cz. I. Przełożył L. Szwykowski. Warsz. 1930. Księg. Wojskowa (z ilustr).

Niepodległość. Tom. III, zesz. 2. Instytut Najn. historji polskiej. Warsz. 1931.

Weytko Władysław Z niedalekiej przeszłości. Opowieści wojskowe. Warsz. 1931. Kronika Rodzinna.

Nowaczyński Adolf. O żonach złych i dobrych. Komedja w 4 aktach. Warsz. 1931. F. Hoesick.

Morstin Ludwik. Rozgrzeszenie. Powieść. Warsz. 1931. F. Hoesick.

Czas odnowić prenumeratę na kwartał II.

Egzemplarze nieopłacone za kwartał I — zostaną wstrzymane.

OFENSYWA

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Jeden z więźniów brzeskich, poseł Dubois (P.P.S.), krytykując niezbyt fortunne odznaczenia krzyżem niepodległości, udzielone w ostatnich tygodniach, mówił między innemi:

„...panowie traktują ten nowy krzyż często nietylko jako odznaczenie za walkę o niepodległość, lecz jako nagrodę za zasługi około waszego stronnictwa... Jeżeli mówię o tem ja, więzień brzeski, to mam na myśli pułkownika Kostka-Biernackiego, przywódcę oprawców brzeskich".

W tym momencie p. marszałek sejmu, Świtalski, przerwał tonem pełnym godności: „Wzywam pana do porządku za wyrażenie „przywódca oprawców"".

Już to dobry smak, wytworność i godność szlachetna — to prawdziwa specjalność obozu „sanacji"!

*

W dn. 8 marca w niedzielę po nabożeństwie na Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie wychodzące tłumy pobożnych uciekały w popłochu pod gazami, któremi policja atakowała młodzież narodową, zebraną przed Uniwersytetem. Pomimo wszystko duma rozpiera piersi Polaków na widok świetnego wynalazku, pierwszy raz stosowanego do wrogów. Błoga ufność wstąpiła w serca, że jeśli tutaj tak dzielnie sobie radzimy, to jakże łatwo załatwimy się z wrogiem ościennym! Dumni być możemy, że jesteśmy krajem tak cywilizowanym! Aby tylko z wiatrem, a do „sanacji" z gazem rozweselającym.

*

Podobno... p. rektor uniwersytetu warszawskiego Michałowicz zdradza objawy megalomanji. Wydaje mu się chwilami, że jest samym... ministrem sprawiedliwości Michałowskim.

*

W ostatnich dniach zauważono podobno wielkie ożywienie w dziedzinie handlu laurkami imieninowemi. Szczególnie rozchwytywane są jakoby laurki z winjetką, przedstawiającą widoczek Brześcia nad Bugiem.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 625-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 612-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Tel. 619-57. Zielna 47. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.